

Sam w tłumie

Korytarz szkolny był jak zawsze pełen hałasu. Śmiech, rozmowy, trzask zamykanych szafek. Wśród tego wszystkiego siedł Kuba – wysoki, cichy chłopak z ósmej klasy. Dla innych był po prostu „tym spokojnym”. Nikt nie wiedział, że każdego ranka zanim wyjdzie z domu, przez kilka minut siedzi na łóżku i zastanawia się, czy ma w sobie wystarczająco siły, żeby przetrwać kolejny dzień.

Kiedyś lubił szkołę. Lubiał matematykę, grał w piłkę po lekcjach, śmiał się najgłośniej w klasie. Ale od kilku miesięcy wszystko jakby zgasło. Kolory stały się blade, dźwięki bardziej drażniące, a zwykłe czynności – jak odrobienie pracy domowej – wydawały się wspinaczką na stromą górę.

– Kuba, znowu się nie nauczyłeś? – zapytała nauczycielka z lekkim zniecierpliwieniem. Chłopak wzruszył ramionami. Nie miał siły tłumaczyć, że próbował, że siedział nad zeszytem godzinę, ale litery zlewały mu się przed oczami a w głowie miał tylko jedną myśl: „I tak mi się nie uda”.

Koledzy przestali go zapraszać na boisko.

– Z nim nie ma zabawy, wiecznie markotny – powiedział kiedyś ktoś półgłosem, ale Kuba to usłyszał. Bolało, choć twarz pozostała nieruchoma.

W domu też nie było łatwiej.

– Przesadzasz. W twoim wieku nie ma się czym martwić – mówił tata

– Każdy ma gorszy dzień – dodawała mama. – Uśmiechnij się, będzie dobrze.

Kuba próbował się uśmiechać. Przed lustrem ćwiczył nawet „normalną” minę, żeby nikt nie pytał, co się dzieje. Bo i tak, gdy próbował coś powiedzieć, słyszał: „Weź się w garść”, „Inni mają gorzej”, „To tylko lenistwo”.

A to nie było lenistwo. To było uczucie ciężaru na klatce piersiowej, jakby ktoś położył mu na sercu kamień. To było przekonanie, że jest niewystarczający, że zawodzi wszystkich nauczycieli, rodziców, kolegów. Najbardziej jednak zawodzi samego siebie.

Najgorsze były wieczory. Cisza w pokoju potęgowała myśli. „Po co to wszystko?” – pytał siebie w myślach. Nie miał odwagi powiedzieć tego nikomu. Bał się, że zostanie wyśmiany albo że ktoś uzna go za słabego.

Pewnego dnia podczas przerwy usiadł na schodach, z dala od innych. Patrzył w okno, za którym padał deszcz. Krople spływały powoli po szybie, tak jak dni spływały po nim – jeden za drugim, bez większego znaczenia.

Obok przeszła wychowawczyni. Zatrzymała się na chwilę.

– Wszystko w porządku, Kuba? – zapytała.

Chłopak już miał odpowiedzieć jak zwykle: „Tak, proszę pani”. Słowo zawisło mu jednak w gardle. Poczul, jak oczy zaczynają go piec.

Nie powiedział nic. Tylko lekko pokręcił głową.

To był pierwszy moment od wielu miesięcy, kiedy ktoś zauważył, że jego milczenie coś znaczy. Może jeszcze nie potrafił opowiedzieć o swoim bólu. Może nadal czuł się samotny. Ale w tej krótkiej chwili zrozumiał, że nie musi udawać.

I choć droga do wyjścia z ciemności była długa, właśnie wtedy pojawiła się w niej maleńka szczelina światła.